

# MAYDAY, MAYDAY, MAYDAY.

## Jak strażak powinien wzywać pomocy?

Witold Nocoń  
[egsr\\_przyszowice@o2.pl](mailto:egsr_przyszowice@o2.pl)

Artykuł ukazał się w skróconej formie w Przeglądzie Pożarniczym (07/2006).



### WSTĘP

Straż pożarna powołana została do gaszenia pożarów, ratowania ludzi i mienia. Gdy tylko dochodzi do pożaru czy wypadku ruszamy na pomoc poszkodowanym. Całe szkolenie strażaka opiera się na założeniu, że to strażak niesie pomoc innym – nawet z narażeniem życia. Doświadczenie pokazuje, że również strażak-ratownik może znaleźć się w niebezpieczeństwie. Niestety umiejętność wezwania pomocy przez strażaka, który podczas prowadzonych działań ratowniczo-gaśniczych sam znalazł się w sytuacji zagrożenia życia, jest najczęściej pomijana w programach szkolenia strażaków zarówno PSP jak i OSP. Brak również wytycznych i przepisów sugerujących bądź nakazujących strażakowi wezwanie pomocy w określonych sytuacjach.

Wezwanie pomocy pozornie jest czymś oczywistym. Wydaje się, że w sytuacji zagrożenia życia strażak na pewno znajdzie sposób na powiadomienie dowódcy i na pewno wezwie pomoc wtedy, gdy naprawdę będzie jej potrzebował. Niestety w praktyce okazuje się to o wiele bardziej skomplikowane, zaś opóźnienie wezwania pomocy zaledwie o kilka chwil, może okazać się katastrofalne w skutkach.

Kapitan Mike Milam, weteran Straży Pożarnej w Seattle w USA, tak opisuje wypadek jaki przydarzył mu się podczas pożaru domu jednorodzinnego [1]:

*„Dym był gęsty, podłoga była nagrzana, ale dało się to znieść. Z powodu tych warunków pracowaliśmy na kolanach. Mój partner z zastępu drabiny nr. 6 i ja przeszukiwaliśmy budynek posuwając się na zewnątrz. W pewnym momencie, chcąc wciągnąć powietrze okazało się, że nie mogę. Spróbowałem ponownie i tym razem udało mi się wciągnąć powietrze. Widoczność spadła do zera, zupełnie nic nie było widać. Budynek całkowicie wypełniony był dymem. Wtedy wydawało mi się, że kończy się powietrze w moim aparacie a sygnalizator niskiego ciśnienia się popsuł i nie dzwonił. Wspólnie więc wybiliśmy okna wychodzące na południową stronę. Okna te znajdowały się dokładnie nad oknami piwnicy z których już w momencie naszego przyjazdu na miejsce wydobywał się ogień. Ku mojemu zdziwieniu nie skojarzyłem tych faktów ze sobą. Gdy wybiliśmy te okna, zorientowałem się, że za nimi się pali. Nie byłem pewien czy są to okna wychodzące na zewnątrz. Może jakaś wewnętrzna ściana z oknami które oświetlały klatkę schodową, czy coś w tym stylu? Dałem więc znać mojemu partnerowi, że wyjdziemy inną drogą. W tym momencie on zmierzał w kierunku wyjścia, ja byłem za nim i właśnie wtedy skończyło mi się powietrze. Nie mam powietrza! Przyłożyłem twarz do podłogi, odciągnąłem maskę, zrobiłem wdech i zdałem sobie sprawę że to nie był dobry wybór. Zacząłem więc odkręcać przewód niskiego ciśnienia by włożyć go pod ubranie. Zdziwiony byłem marną koordynacją swoich ruchów i ciężko mi było odkręcić ten przewód. Kolejną rzeczą jaka pamiętam, to że znajduję się w karetce i karetka ta porusza się, a ja spokojnie rozmawiam z ratownikiem medycznym.”*

*„Nie pamiętam nic z okresu pomiędzy próbą odłączenia przewodu niskiego ciśnienia a pobytem w karetce. Później powiedziano mi, że mój partner doszedł do drzwi wyjściowych, zorientował się że nie ma mnie z nim i zawrócił by mnie odnaleźć. W tym samym czasie gdy ja mocowałem się z maską, strażacy z zastępu drabiny nr. 8 doszli z linią gaśniczą do szczytu schodów prowadzących do piwnicy. Członek tego zastępu zauważył, że ktoś jest za nim – to byłem ja. Powiedział mi potem, że pomimo gorąca nie byłem na kolanach tylko stałem wyprostowany i głośno krzychałem „Musimy się stąd wynosić!”. Próbował skierować mnie w*

kierunku drzwi wyjściowych, ale ja sam mocowałem się z nim i chciałem pójść w złym kierunku. Chwilę po tym straciłem przytomność, zaś on wraz z kolegami wyciągnął mnie na zewnątrz przez tylne drzwi.”

„Pamiętam to wszystko tak, że jestem w 100% przytomny w tym holu, w 100% przytomny w karetce. Ale nie pamiętam zupełnie niczego z okresu pomiędzy. Tak jakby ktoś wyłączył przełącznik gdy byłem w środku budynku i próbowałem odłączyć ten przewód, a potem go załączył gdy byłem już w karetce. Powiedziano mi, że gdy zdjęto mi maskę, nie wydobywało się z niej powietrze. Nie oddychałem samodzielnie i wymagałem sztucznego oddychania. Czuję się zakłopotany, że wpakowałem się w kłopoty podczas takiego zwykłego małego pożaru domu. I niechętny byłem by przyznać, że potrzebuję pomocy, a rozważniej byłoby tą pomoc wezwać!”

## SYGNALIZATOR BEZRUCHU – ZŁUDNE BEZPIECZEŃSTWO?

W dzisiejszych czasach nikt nie wyobraża sobie działań gaśniczych prowadzonych w strefie niebezpiecznej, z użyciem sprzętu ODO, bez sygnalizatora bezruchu. Każdy strażak wchodzący do strefy niebezpiecznej musi być wyposażony w to urządzenie, którego zadaniem jest zaalarmowanie pozostałych strażaków szczególnie o tym, że strażak ten przestał się ruszać, a więc najprawdopodobniej stracił przytomność. Cały problem polega jednak na tym, że w tym momencie – utraty przytomności – bardzo często może być już za późno na pomoc. O ile w ogóle kogoś usłyszany dźwięk sygnalizatora.

16 grudnia 2003 roku, 30 letni strażak zginął po tym, jak odłączył się od swoich kolegów prowadzących poszukiwania źródła ognia podczas pożaru magazynu mebli [2]. Jego zastęp wycofał się z budynku ze względu na pogarszające się warunki wewnętrzne. Nadano wiadomość alarmową o zaginięciu jednego ze strażaków. W pewnym momencie, wewnątrz magazynu, strażakom zastępu gaśniczego wydawało się, że słyszą krzyk ale nie byli w stanie zidentyfikować źródła tego krzyku. Po wydaniu rozkazu ewakuacji budynku, gdy strażacy zastępu gaśniczego wychodzili, oficer zastępu do którego należał poszkodowany, omyłkowo rozpoznał jednego ze swoich strażaków jako strażaka który zginął i odwołał wiadomość o zaginięciu. Gdy strażacy Ci wyszli z budynku, na ulicy przeprowadzono Raport Ewidencji Personelu (PAR – Personnel Accountability Report) dzięki któremu okazało się, że poszkodowany ciągle nie został odnaleziony. Oficer ten nadał drugą wiadomość alarmową o zaginięciu strażaka, po czym rozpoczęto poszukiwania. Poszkodowany, który posiadał działającą radiostację, został odnaleziony w pozycji na brzuchu, jego maska była zdjęta z twarzy, ciśnienie w butli jego aparatu ODO wynosiło 61 atmosfer.

Poszkodowany nie użył radiostacji by wezwać pomoc pomimo iż ją posiadał, zdjął maskę aparatu pomimo iż nie skończyło mu się powietrze (być może właśnie wtedy jego koledzy usłyszeli krzyk). Strażacy którzy go odnaleźli stwierdzili, że dźwięk sygnalizatora bezruchu usłyszeli dopiero gdy podnieśli poszkodowanego. Poszkodowany, leżąc na brzuchu swoim własnym ciałem tłumiał dźwięk sygnalizatora [3].

## GDZIE NOSIĆ SYGNALIZATOR BEZRUCHU?

Sygnalizatory bezruchu, nie zintegrowane z aparatem ODO, często przyczepiane są przez strażaków do taśmy ramiennej aparatu lub do ubrania, mniej więcej w okolicach klatki piersiowej, brzucha (Fot. 1).



Fot. 1. Sygnalizator bezruchu przyczepiony w okolicach klatki piersiowej



Fot. 2. Sygnalizator bezruchu znajduje się pod nieprzytomnym strażakiem

Takie miejsce przyłączenia sygnalizatora powoduje jednak, że strażak tracący przytomność może położyć się na nim tłumiąc swoim ciałem dźwięk alarmu (Fot. 2). Wydaje się, że lepszym miejscem na noszenie sygnalizatora jest okolica barku (Fot. 3).



Fot. 3. Sygnalizator bezruchu przyczepiony w okolicach barku.



Fot. 4. Pomimo, że strażak leży nieprzytomny, sygnalizator bezruchu nie jest całkowicie zasłonięty.

W ten sposób, zmniejsza się prawdopodobieństwo położenia się poszkodowanego na sygnalizatorze (Fot. 4), a więc zwiększa się prawdopodobieństwo usłyszenia dźwięku alarmu w razie gdy strażak straci przytomność. Klipy filmowe zamieszczone na stronie internetowej [grupaszynkiegoreagowania.prv.pl](http://grupaszynkiegoreagowania.prv.pl) wyraźnie demonstrują to zjawisko. Sygnalizator powinien być też zamocowany w taki sposób, by w łatwy sposób dało się ręcznie włączyć sygnał alarmowy. Nie powinien więc być mocowany np. na plecach.

W przypadku sygnalizatorów zintegrowanych z aparatami ODO nie ma niestety możliwości zmiany jego zamocowania. Pozostaje jedynie naciskanie na producentów, by sygnalizatory takie wyposażone były w dwa miejsca z których wydobywa się dźwięk alarmu: jedno z przodu a drugie z tyłu.

Problemy te pokazują jednak, że nie można polegać tylko i wyłącznie na sygnalizatorze bezruchu. Zawsze może się zdarzyć, że dźwięk sygnalizatora nie zostanie usłyszany. To sam strażak powinien wezwać pomoc nie czekając na ostatni wdech.

### DLACZEGO STRAŻACY NIE WZYWAJĄ POMOCY?

W pewnym sensie, strażacy są bardzo podobni do pilotów myśliwców wojskowych. Oba te zawody wiążą się z dużym ryzykiem, gra idzie o wielką stawkę – życie ludzkie [1]. Wezwanie pomocy przez strażaka można w tym wypadku porównać do decyzji pilota o katapultowaniu. Richard Leland, dyrektor Aeromedical Training Institute Environmental Tectonics Corp. podaje 10 powodów dla których piloci opóźniają decyzję o katapultowaniu się lub wcale decyzji takiej nie podejmują [4]:

1. Zakłócony upływ czasu (czas wydaje się zwalniać lub przyspieszać)
2. Niechęć utraty panowania nad sytuacją.
3. Zawężona uwaga (np. kontynuowanie wcześniej wybranych działań, podczas gdy inne, ważniejsze informacje nie zostały dostrzeżone).
4. Utrata świadomości sytuacyjnej (np. kontrolowany lot w kierunku ziemi).
5. Strach przed nieznanym (niechęć do opuszczenia bezpiecznego kokpitu).
6. Strach przed konsekwencjami służbowymi (utrata samolotu).
7. Brak wiedzy o procedurach awaryjnych.
8. Próba poradzenia sobie z problemem.
9. Duma (ego).
10. Zaprzeczenie („To nie dzieje się na prawdę”).

Z tego powodu, piloci uczeni są szczegółowych zasad zgodnie z którymi muszą się katapultować, np. „Jeśli brak kontroli nad samolotem poniżej 10000 stóp – katapultuj się!” Zasady mówią też, że pilot nie może być w żaden sposób dyscyplinowany za podjęcie takiej decyzji. Samolot można wymienić – pilota nie! Pilot

natomiast jest karany, gdy nie podejmie decyzji o katapultowaniu się w sytuacji tego wymagającej, a mimo to przeżyje.

W przypadku strażaków sytuacja jest niestety gorsza. W przeciwieństwie do pilotów, nie mamy przed oczyma instrumentów pokładowych informujących nas o dokładnych parametrach lotu, stanach awaryjnych silnika, systemów hydraulicznych itp. Trudniej więc jest podjąć prawidłową decyzję o wezwaniu pomocy. Podobne wydają się być przyczyny nie wezwania pomocy: duma, zaprzeczenie, zawężona uwaga. Powodem będzie też niewątpliwie fakt, iż sytuacja taka zdarza się bardzo rzadko. Jest to więc sytuacja, w której niestety nie można polegać na swoim doświadczeniu i której zazwyczaj nie można przewidzieć.

## **URATOWANIE STRAŻAKA ZAJMUJE DUŻO CZASU!**

Nie ulega wątpliwości, że koledzy strażaka znajdującego się w niebezpieczeństwie zrobią wszystko co będzie w ich mocy aby pomóc koledze. Jednak należy pamiętać, że odnalezienie, zabezpieczenie i wyciągnięcie poszkodowanego strażaka ze strefy niebezpiecznej nie jest sprawą prostą i prawie zawsze zajmuje więcej czasu, niż mogłoby się wydawać. Szczególnie w przypadku wielkich pomieszczeń, przywalenia, unieruchomienia itp.

14 marca 2001 roku o godz. 16.45, w Phoenix (stan Arizona) w Stanach Zjednoczonych wybuchł pożar w centrum handlowo-usługowym, składającym się z kilku małych sklepów, wielkiej hali sklepowej oraz sklepu warzywnego [5]. Pożar rozwijał się w magazynie znajdującym się w tylnej części budynku, występowało silne zadymienie i umiarkowana temperatura. Strażak Bret Tarver, podczas wychodzenia z budynku wraz z czteroosobowym zastępem (kończący się zapas powietrza) odłączył się od grupy, zgubił i wezwał pomocy. Strażacy idący mu na pomoc, znaleźli go w odległości około 20 metrów od najbliższego wyjścia. Był częściowo zaplątany i częściowo leżał pod stołem. Był nieprzytomny, bez aparatu powietrznego, a warunki pożarowe pogarszały się. Pierwsza grupa ratowników napotkała na znaczne trudności w jego przemieszczaniu - brak uprząży aparatu umożliwiającej pewny chwyt i efektywne ciągnięcie poszkodowanego. Grupa ta zdołała przesunąć poszkodowanego około 5 metrów w kierunku wyjścia, po czym musiała wycofać się ze względu na wyczerpany zapas powietrza. Druga grupa ratowników próbowała wywlec poszkodowanego strażaka, jednak napotkała na kolejne trudności związane ze zsuwaniem się jego ubrania. Trzecia grupa, nie mogąc znaleźć żadnych pewnych punktów chwytu na poszkodowanym, zaczęła ciągnąć go chwytając za koszulę munduru. Strażak Tarver, był znacznej postury, skutkiem czego koszula ta podarła się czyniąc wyciągnięcie poszkodowanego jeszcze trudniejszym. Próbowano chwycić go za ręce i ramiona co też okazało się mało efektywne. Podczas całego procesu wyciągania poszkodowanego strażacy musieli się zmagać z ciągłymi zaplątaniami, musieli unosić poszkodowanego by przenieść go nad rumowiskiem, paletami itp. Czwarta grupa ratowników musiała dodatkowo zmagać się z mokrą od wody podłogą, która stała się śliska także za sprawą produktów olejnych spadających z półek supermarketu.

W sumie, do wyciągnięcia poszkodowanego potrzebne były cztery grupy strażaków, z których trzy pierwsze musiały wycofać się z powodu kończącego się zapasu powietrza. Proces ten trwał około 31 minut, zaś licząc od momentu wezwania pomocy 53 minuty! Poszkodowany nie przeżył.

Dodać należy, że strażacy biorący udział w tej akcji ratowniczej byli przeszkoleni w technikach ratowania strażaków. Jednego czego nie ćwiczyli to transportu poszkodowanego strażaka, który nie posiada już na plecach aparatu powietrznego.

Po tym wypadku zorganizowano zakrojone na szeroką skalę ćwiczenia których celem było sprawdzenie czasu jaki wymagany jest do uratowania dwóch strażaków znajdujących się w wielko powierzchniowym budynku [6]. W ćwiczeniach brało udział 1144 strażaków Straży Pożarnej w Phoenix. Scenariusz zakładał, że dwóch strażaków odłączyło się od swojego zastępu podczas wychodzenia z budynku. Jeden z nich mógł się poruszać i kończyło mu się powietrze. Utrzymywał kontakt z linią gaśniczą i mógł posługiwać się radiostacją. Drugi strażak znajdował się w odległości około 15 metrów od końca linii gaśniczej (linia długości 50m), nie mógł się poruszać ani używać radiostacji – był nieprzytomny. Jego alarm sygnalizatora bezruchu był włączony. Żaden z poszkodowanych nie znajdował się dalej niż około 30 m od wejścia do budynku.

Zadaniem grupy szybkiego reagowania złożonej z sześciu strażaków (w tym oficer) było odnalezienie pierwszego poszkodowanego, sprawdzenie jego zapasu powietrza, zapewnienie mu świeżego źródła powietrza i wyprowadzenie z budynku przez dwóch strażaków. W tym czasie pozostała część grupy (4 strażaków) miała odnaleźć drugiego poszkodowanego, ocenić jego stan, zapewnić mu świeże źródło powietrza, i ewakuować z budynku. Wizjery masek ratowników były przysłonięte.

Okazało się co następuje:

- osiągnięcie gotowości do działań przez grupę szybkiego reagowania zajęło średnio 2,47 minut (najszybciej w 30 sek, najdłużej w 14 minut). Za stan gotowości uważa się tutaj strażaków z pełnym wyposażeniem i uzbrojeniem osobistym oczekujących przed budynkiem. Dopiero po osiągnięciu gotowości, ogłaszano sygnał MAYDAY.
- Od wezwania pomocy do wejścia grupy do budynku mijало średni 2,55 minut.
- Odnalezienie nieprzytomnego strażaka zajmowało średnio 5,33 minut od momentu wejścia do budynku
- Ewakuacja obydwu strażaków z budynku zajmowała średnio 21,8 minut!

Z przedstawionych wypadków i ćwiczeń można wyciągnąć następujące wnioski dla strażaka który znalazł się w kłopotach:

- nie można czekać z wezwaniem pomocy do momentu, w którym wyczerpie się wszystkie możliwości samodzielnego wyjścia z opresji. **Nie można czekać do momentu w którym skończy się powietrze w aparacie ODO.**
- tlenek węgla dramatycznie obniża zdolność logicznego myślenia – jeśli nie wezwie się pomocy **od razu**, to może się zdarzyć, że w następnej chwili człowiek przestanie logicznie i świadomie myśleć. Może zacząć robić rzeczy, które tylko pogorszą jego stan.
- jeśli strażak nie wezwie pomocy **od razu**, a potem wpadnie w panikę, być może w ogóle nie wezwie pomocy, gdyż panika ta całkowicie go pochłonie. Wpadnie w stan „widzenia tunelowego” (ang. tunnel vision) czyli stanu, w którym cała świadomość skupi się na jednej czynności, niekoniecznie na tej, która mogłaby uratować mu życie.
- trzeba nauczyć się sposobów wzywania pomocy, w przeciwnym razie w sytuacji awaryjnej, nie myśląc do końca logicznie, strażak nie uczyni tego w sposób gwarantujący poprawny odbiór.

## KIEDY WEZWAĆ POMOC?

Powstaje więc pytanie w jakich sytuacjach należy wezwać pomoc. Podanie szczegółowych warunków nie jest proste, gdyż zależy one będą od sytuacji. Podczas pożaru jednego pomieszczenia inne będą niebezpieczeństwa niż w przypadku działań prowadzonych w dużych zadymionych budynkach jak np. magazynach.

Można wyróżnić kilka ogólnych sytuacji wymagających wezwania pomocy [4]:

- **upadek** – np. przez zarwany strop, schody itp.
- **przywalenie** – np. przez strop, części konstrukcji budynku, meble itp.
- **aktywny alarm** (niskie ciśnienie w butli, sygnalizator bezruchu innego strażaka)
- **odcięcie drogi wyjścia** – np. przez nagłe rozprzestrzenienie pożaru.
- **zagubienie/dezorientacja** – np. w skomplikowanych pomieszczeniach
- **unieruchomienie** – np. zaplątanie w kable, druty itp.

W przypadku upadku i przywalenia, pomoc należy wezwać **natychmiast**. Alarm sygnalizatora bezruchu innego strażaka również powinien spowodować natychmiastowe wezwanie pomocy w jego imieniu (o ile sam tego wcześniej nie uczynił). W pozostałych przypadkach, strażak naturalnie zacznie próbować samodzielnie rozwiązać problem. Będzie szukał wyjścia, będzie próbował wyswobodzić się z zaplątania itp. Jeśli jednak nie uda mu się to w krótkim czasie, również powinien wezwać pomoc. Próba samodzielnego wyjścia lub uwolnienia nie może być dłuższa niż około 60 sekund. Dodatkowo, w przypadku aktywnego alarmu niskiego ciśnienia czas ten nie powinien przekraczać około 30 sekund. Są to oczywiście czasy orientacyjne. Zawsze lepiej jest wcześniej poprosić o pomoc.

Powinno się też działać zgodnie z zasadą, „**Jeśli wydaje Ci się, że znalazłeś się w kłopotach, to znaczy, że na prawdę znalazłeś się w kłopotach**”. Zawsze można odwołać potrzebę pomocy, np. gdy strażak sam poradzi sobie z problemem. Zbytne odwołanie może natomiast doprowadzić do tragicznych konsekwencji.

Należy też przyjąć ogólną zasadę, że nie ma niepotrzebnych wezwań pomocy. W żaden sposób nie można wyciągać jakichkolwiek konsekwencji wobec strażaka który wezwał pomoc, nawet jeśli później okaże się, że strażak ten nie znajdował się w poważnym niebezpieczeństwie.

## RADIOSTACJA – NIEZBĘDNA KAŻDEMU STRAŻAKOWI

Niestety, obecnie nie każda jednostka może pozwolić sobie na wyposażenie wszystkich strażaków biorących udział w działaniach ratowniczo-gaśniczych w sprzęt łączności. Tymczasem straż pożarna na co dzień operuje bardzo drogim sprzętem. Ogromne pieniądze wydawane są na specjalistyczny sprzęt wykorzystywany tylko w specyficznych akcjach. Podstawowym minimum powinno być jednak wyposażenie w radiostację przynajmniej każdego strażaka pracującego w strefie niebezpiecznej. Radiostacja ta może uratować strażakowi życie – czasami będzie miała większe znaczenie niż sygnalizator bezruchu.



Fot. 5. Umiejętność użycia radiostacji (np. wyjęcie z kieszeni i ponowne włożenie) nawet przy zerowej widoczności i w aparacie ODO może uratować życie.

Idealnym rozwiązaniem byłoby wyposażenie strażaków w radiostacje z dodatkowymi mikrofonami mocowanymi w okolicy twarzy, redukując tym samym konieczność sięgania po radiostację.

Podkreślić należy, że komunikacja radiowa prowadzona w warunkach braku widoczności, w hałasie i poprzez maskę aparatu ODO nie jest sprawą prostą i niewątpliwie wymaga solidnego przećwiczenia.

## JAK WEZWAĆ POMOC?

Umiejętność wezwania pomocy z pomocą radiostacji nie jest umiejętnością oczywistą.

18 marca 1996 roku, w stanie Wirginia w USA, dwóch strażaków zginęło w pożarze sklepu z częściami samochodowymi [7]. Zarejestrowano następującą korespondencję radiową:

11.49: Zastęp 1: „*Zastęp 1 do Batalionu 2*”

11.49: Batalion 2: „*Zgłaszam się*”

11.49: ????: ?????????? /niezrozumiałe/

11.49: Zastęp 3: „*Szefie, mam ze sobą Franka i nie potrafimy stąd wyjść*”

11.49: Batalion 2: „*Nie zrozumiałem Cię*”

11.49: Zastęp 3: „*Szefie, ktoś musi wejść od frontu i wyciągnąć nas stąd*”

11.50: Batalion 2: „*Czy ktoś na miejscu, tego pożaru? Czy ktoś zrozumiał tą transmisję*”

dopiero po chwili:

11.50: Batalion 1: „*Batalion 1 do Batalion 2. Transmisja brzmiała jakby ktoś był uwięziony w budynku*”

Po kilku minutach zawalił się dach. Nie wiadomo, czy szybsze zrozumienie wezwania o pomoc uratowałyby tych strażaków. Sytuacja ta pokazuje jednak, że sposób w jaki pomoc jest wzywana ma zasadnicze znaczenie dla szybkiego i prawidłowego odbioru takiego wezwania.

## „RATUNEK” CZY „MAYDAY” ?

Dane radiowe obowiązujące w PSP zawierają hasło RATUNEK, którym należy posłużyć się w sytuacji zagrożenia życia strażaka. Trzeba jednak zastanowić się, czy hasło to jest odpowiednie do tego celu. Po pierwsze, słowo „ratunek” może zostać użyte w różnym kontekście, niekoniecznie odnoszącym się do ratowania ludzi a w szczególności ratowania strażaka. Natomiast słowo „mayday” nie występuje w języku polskim, więc nie zostanie pomyłone z innym wyrażeniem posiadającym odmienne znaczenie. Ponadto, używanie hasła MAYDAY jest zakazane w sytuacji innej niż zagrożenia życia, czego nie można powiedzieć o powszechnie używanym słowie „ratunek”. Po drugie, aby hasło które należy użyć w przypadku zagrożenia życia zostało poprawnie zrozumiane, powinno posiadać bardzo wyraziste brzmienie. Ma to szczególne znaczenie podczas pracy w aparacie ODO i w niesprzyjających warunkach (mówienie przez maskę aparatu, hałas związany z działaniami). Wydaje się, że brzmienie słowa „mayday” jest znacznie bardziej wyraziste niż słowa „ratunek”. Dodatkowo, hasło to powinno być zawsze powtarzane trzykrotnie: „MAYDAY, MAYDAY, MAYDAY”.

Słowo „mayday” pochodzi od francuskiego „m'aidez” co w dokładnym tłumaczeniu oznacza „pomóż mi”. MAYDAY jest międzynarodowym sygnałem wzywania pomocy, oznaczającym „życie w niebezpieczeństwie – potrzeba natychmiastowa pomoc”. Biorąc pod uwagę, iż coraz częściej polscy strażacy biorą udział w akcjach ratowniczych poza granicami kraju, sensownym wydaje się posługiwanie hasłem międzynarodowym.

## PROCEDURA WEZWANIA POMOCY

Procedura wezwania pomocy wygląda następująco [8]. Pierwszą czynnością musi być nadanie drogą radiową hasła:

**„MAYDAY, MAYDAY, MAYDAY”**

po czym należy podać następujące informacje:

1. **Kto woła?**
2. **Gdzie jesteś?**
3. **Co się stało?**
4. **Jaka pomoc jest potrzebna?**

W tym momencie ważne jest, by osoba która odbierze sygnał MAYDAY, potwierdziła odebraną informację powtarzając ją za pomocą radiostacji. Jest to jedyny sposób na to, by strażak wzywający pomocy był pewien, że jego wiadomość została odebrana. Będzie też mógł ponownie nadać ważne informacje jeśli te zostały źle zrozumiane. O ile osobą która odebrała sygnał MAYDAY nie jest KDR, wiadomość ta musi zostać niezwłocznie mu przekazana. Po potwierdzeniu odbioru wezwania o pomoc, strażak powinien włączyć alarm sygnalizatora bezruchu. Pomoże to innym strażakom w jego odnalezieniu. Może zaistnieć konieczność wyłączenia sygnalizatora np. w celu prowadzenia dalszej korespondencji radiowej.

Oczywiście w tym momencie strażak nie może beczynnie czekać na pomoc. W zależności od sytuacji, powinien samodzielnie próbować wyjść z opresji lub starać się dotrzeć do momentu przybycia pomocy. Przykładowo, w sytuacji zawału, gdy strażak uzna, że nie ma szans na samodzielne wyswobodzenie się, powinien oszczędzać powietrze poprzez zwolnienie oddechu, zaprzestanie wysiłku itp. Pomimo tego, już samo wezwanie pomocy pomoże mu zebrać myśli i nie wpaść w panikę, co samo w sobie może pomóc.

W przypadku, gdy strażak nie posiada radiostacji, jedynym wyjściem będzie jak najszybsze, ręczne załączenie alarmu sygnalizatora bezruchu. Za wszelką cenę należy jednak dążyć do wyposażenia każdego strażaka pracującego w strefie niebezpiecznej w radiostację.

## Procedura wezwania pomocy

<b>1. „MAYDAY, MAYDAY, MAYDAY”</b>	
<b>Kto?</b>  <b>Gdzie?</b>  <b>2. Co się stało?</b>  <b>Jaka pomoc potrzebna?</b>	<b>Potwierdzone?</b>
<b>3. ALARM sygnalizatora bezruchu</b>	
<b>4. Próba samoratowania</b>	

### Przykład 1:

Rota prowadzi natarcie na pożar w piwnicy. W pewnym momencie jeden ze strażaków nie może posuwać się naprzód – zaplątał się w przewody zwisające z sufitu. Próba wyswobodzenia nie udaje się. Strażak ten został unieruchomiony – jest to jedna z sytuacji w której trzeba wezwać pomoc. Powinien nadać następującą wiadomość radiową:

*„MAYDAY, MAYDAY, MAYDAY! Kowalski. Piwnica. Zaplątałem się. Nie mogę się uwolnić.”*

### Przykład 2:

Rota po zakończonym przeszukaniu pomieszczenia ponad pożarem w dużym budynku, zaczyna się wycofywać. Pierwsza próba wyjścia nie powiodła się - zabłądzili. W tym momencie jednemu ze strażaków włącza się alarm niskiego ciśnienia w butli. W takiej sytuacji, strażacy powinni natychmiast wezwać pomoc, gdyż z jednej strony są zagubieni, a dodatkowo kończy się zapas powietrza. Powinni nadać następującą wiadomość:

*„MAYDAY, MAYDAY, MAYDAY! Kowalski, Nowak. Przeszukanie nad pożarem. Kończy nam się powietrze, nie możemy znaleźć wyjścia.”*

## ZADANIE DOWÓDCY AKCJI PO WEZWANIU POMOCY PRZEZ STRAŻAKA

Po odebraniu wezwania o pomoc, KDR powinien wykonać następujące czynności [9]:

- Wezwać na miejsce akcji dodatkowe siły i środki. Czynność ta absolutnie musi poprzedzić wszystkie inne, gdyż nie mamy żadnej pewności, że zdołamy pomóc koledze własnymi siłami. **Od tej zasady nie może być odstępstwa!**
- Podjąć działania ratownicze zgodnie z wcześniej ustalonym ogólnym planem.

## POTRZEBA REGULARNYCH ĆWICZEŃ

Sytuacja w której strażak zmuszony będzie do wezwania pomocy będzie na pewno sytuacją zdarzającą się bardzo rzadko. Jednocześnie nieumiejętne wezwanie pomocy, bądź niepodjęcie próby jej wezwania, może skończyć się tragicznie. Paradoksalnie, doświadczenie zdobyte podczas długoletniej pracy może zaszkodzić w tym sensie, że strażak nie wezwie pomocy będąc przekonany, że sam sobie poradzi.

Jedynym sposobem zapewnienia odpowiedniego wyszkolenia w zakresie wzywania pomocy jest regularne przypominanie zasad oraz ćwiczenie w warunkach jak najbardziej zbliżonych do rzeczywistych. Rozwiązaniem może być przeprowadzanie takich ćwiczeń w połączeniu lub na wzór okresowych ćwiczeń w komorze dymowej.



## PODSUMOWANIE

Strażak również może znaleźć się w kłopotach. Choć celem służby w straży pożarnej jest ratowanie ludzi w niebezpieczeństwie, trzeba jednak pamiętać, że strażak też może potrzebować pomocy. Jego koledzy zrobią wszystko, co tylko będzie i ich mcy by go uratować. Jednak proces ten może okazać się bardzo czasochłonny. Dlatego nie można pozwolić sobie na odwrócenie wezwania pomocy, nie można czekać na ostatni wdech powietrza.

**UWAGA: Autor dołożył wszelkich starań, by przedstawione w niniejszym opracowaniu metody były możliwie bezpieczne. Metody te należą jednak do grupy "metod ostatniej szansy" i opracowane zostały w celu zastosowania w sytuacjach wyższej konieczności, a więc takich, które dopuszczają podjęcie działań nie uznanych ogólnie za bezpieczne (art. 21, ust. 3, pkt. 2 ustawy o Państwowej Straży Pożarnej). Dlatego autor nie może brać odpowiedzialności za ewentualne szkody lub wypadki wynikłe podczas stosowania metod opisanych w niniejszym opracowaniu.**

O autorze:



Witold Nocoń jest członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej w Przyszowicach (woj. Śląskie, gmina Gierałtowiec) i założycielem Eksperymentalnej Grupy Szybkiego Reagowania, której celem jest opracowywanie, ćwiczenie i propagowanie metod i strategii ratowania strażaków uwięzionych w strefach zadymienia podczas pożarów wewnętrznych. Jest publicystą „Przeglądu Pożarniczego” i „W Akcji”. Jest też edytorem polskiej wersji portalu internetowego poświęconego taktyce gaszenia pożarów (<http://www.firetactics.com>) gdzie tłumaczy artykuły związane z tą tematyką. Witold Nocoń jest adiunktem w Instytucie Automatyki Politechniki Śląskiej w Gliwicach, gdzie we wrześniu 2003 roku obronił pracę doktorską.

Literatura:

- [1] **Burton A. Clark**, „Firefighter safety: calling a MAYDAY”, Firehouse Live Training, <http://www.firehouse.com/live>, 2005.
- [2] „Career Fire Fighter Dies of Carbon Monoxide Poisoning after Becoming Lost While Searching for the Seat of a Fire in Warehouse - New York”, NIOSH Fire Fighter Fatality Investigation and Prevention Program, <http://www.cdc.gov/niosh/fire/reports/face200404.html>
- [3] **John Salka**, „Responsibility: Who Can Stop Line-Of-Duty Deaths?”, Firehouse Live Training, <http://www.firehouse.com/live/>, 2006.
- [4] **Burton A. Clark**, „MAYDAY, MAYDAY, MAYDAY: Do firefighters know when to call it?”, Firehouse.com, 2002.
- [5] „Southwest Supermarket Fire35th Avenue and McDowell Road” – Phoenix Fire Department
- [6] **Steve Kreis**, „Rapid Intervention isn't rapid”, Fire Engineering, Vol. 156, No. 12, 2003.
- [7] „Two Firefighters Killed in Auto Parts Store Fire, Chesapeake Virginia” – FEMA, United States Fire Administration. (<http://www.usfa.fema.gov/>).
- [8] **Burton A. Clark**, „Calling a MAYDAY: The drill”, Firehouse.com.
- [9] **Szymon Kokot, Dariusz Buk, Witold Nocoń**, „Grupy Szybkiego Reagowania – teraz Polska”, Przegląd Pożarniczy (05/2006),